

Kronika tygodniowa.

(Tegoroczna aura. — Charakterystyka odroczonej sesji sejmowej. — Sejm pod znakiem Starucha. — Jak różne dzienniki opisują minioną sesję. — Zdenerwowanie posłów. — Obstrukcja ruska. — Powściągliwość Polaków. — Nowoczesna technika parlamentarna w sejmie. — Ogólne uwagi. — Reforma wyborcza. — O wielki Kraków. — Upadek Schreiner. — Żółte niebezpieczeństwo. — Wiec antyalkoholyczny. — Jeszcze o sufrażystkach).

Tegoroczna aura sprawia nam w samej rzeczy tyle niespodzianek, że każdemu mimowoli przychodzi na myśl, czy przypadkiem niebiański referent od pogody nie myli się, lub też może posada ta obsadzona jest przez jakiegoś niefachowego, który, zamiast odkręcić kurek od śniegu, grzeje nas, niczem w maju i puszcza ciepłe wiatry. Biedni ludziska, którzy uszparowali cośkolwiek na opale, cieszą się z tego, węglarze natomiast i kuśnierze zgrzytają ze złości zębami i przepowiadają, że za to w Zielone Świąta pojedziemy saniami na Bielany. Zbyt daleką ta przyszłość, by już dziś nad nią się zastanawiać, przystępuję więc odrazu *in medias res*, to jest żałobnego wspomnienia o obecnej kadencji sejmowej, która przed kilku dniami zakończyła spokojnie swój bogobojny żywot.

Co do jej ogólnej charakterystyki, to można powiedzieć, że jak słońce wstępuje raz w znak Byka, to znów Raka, to Lwa i tym podobnych, obecną sesję astronomowie sejmowi uznali za będącą pod znakiem Starucha, w którego lew wstąpił. Przemówień jego właściwie scharakteryzować nie potrafię, gdybym bowiem był Homerem, nazwałbym jego przemówienia „lotnemi słowami“, gdybym zaś przypadek urodził się był historykiem nowoczesnej Ukrainy, nazwałbym je „ciężkimi“, gdyż miały przekonać Ukrainę, Austrię i świat cały, że niema na świecie bardziej ciemnego narodu, jak Ukraińcy, a bardziej zawziętych „szkiroderców“, jak Polacy. Bałbym się jednak użyć tak jednego jak i drugiego porównania, gdyż jak wiadomo poseł Staruch jest bardzo energicznym mężem (co wyniósł ze swej żandarmskiej służby), a powtórę przy dysputach politycznych lubi używać „wiśniowych“ argumentów, na które ja od urodzenia jestem bardzo czuły. Łatwo zaś mógłby się obrazić o wyrażenie „lotne słowa“, gdyż kto wie, czy nie przypuszczałby, że mam na myśli plewy, jak wiadomo, także bardzo lekkie i lotne, definicya zaś „ciężkie“, również mogłaby go obejść, nie jest bowiem wcale jakąś... Zostawiam więc historykom sejmowym zdefiniowanie jego występu, zaznaczam jednak ku wiadomości potomnych, że on, a nie kto inny był ową kometa 1910a, która tak jasno świeciła na horyzoncie autonomicznym Galicji i Lodomeryi wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim.

Urzędowe sprawozdanie, ogłoszone w „Gazecie lwowskiej“, kreślące dzieje s. p. sesji, powiada, że trwała ona od 11 stycznia rano do 19 lutego w nocy i przyznaje, że mimo stosunkowo dość długiego czasu rezultat prac Sejmu nie jest wcale obfity. Natomiast komisye przygotowały bardzo obfity materiał do obrad, który „niestety, spoczywa na półkach kancelaryi sejmowej“. Razem odbył Sejm 28 oficjalnych posiedzeń, faktycznie jednak było ich 47, gdyż dziewiętnaście było wieczornych, trwających nieraz do północy. Urzędowy organ zaznacza, że od chwili powołania do życia konstytucji, nie odbył Sejm w jednej sesji tylu nocnych posiedzeń. Płec piękna, t. j. małżonki panów posłów, nie oponowały przeciw temu, gdyż przeważnie zostały w domu, a zresztą, choćby nawet i bawiły we Lwowie, musiałyby się pogodzić z losem, tłumacząc sobie, że czynią to dla dobra kraju.

Posiedzenia sejmowe trwały ogółem 157 godzin i 30 minut, z czego na posiedzenia ranne przypada 97 godzin, na nocne zaś 60 i 30 minut. Załatwiono ogółem 23 projekty ustaw melioracyjnych, zmianę ustawy o reprezentacji powiatowej i krajowej ustawy wodnej, zmianę ustawy budowlanej dla Krakowa, powiększenie Krakowa o Dąbie i Ludwinów i wiele, wiele innych spraw, których koroną było uchwalenie budżetu z deficytem i projektów ustawy o opłatach spirytusowych we Lwowie, Krakowie i trzydziestu pięciu miastach. O chęci do pracy czcigodnych posłów wyraża się organ urzędowy z wszelkiem uznaniem, kończąc zasłużonemi zresztą pochwałami dla ekszellencji marszałka, który jeden może w Galicji, potrafi kierować tak różnorodnem zgromadzeniem.

Sprawozdania innych organów prasy wyglądają nieco inaczej, a trzymane są po większej części w to-

nie humorystycznym. I tak, czytamy w jednym z pism codziennych, że ku końcowi sesji zdenerwowanie między posłami stawało się coraz bardziej widocznem. Pracować tam — własne jego słowa — nie pracowali bardzo, bo nie było znów tak bardzo nad czem, ale nasiedzieli się tyle, że sobie dobrze popamiętają minioną sesję. Stale musiano utrzymywać pogotowie mniej więcej dziewięćdziesięciu posłów, bo nikt nie wiedział godziny, kiedy pan Tymko, lub któryś z jego pobratymców zażąda stwierdzenia kompletu. Dyskutowano zaś nad rozmaitemi sprawami, nawet psom poświęcono przyjemne wspomnienie.

Ogólnie stwierdzają, że kulą u nogi była w czasie minionej sesji bezplanowa zupełnie obstrukcja ruska, mająca na celu, aby Sejm jak najmniej spraw załatwił, by oni mogli potem na swych *wieczach* opowiadać, co by to byli zrobili, gdyby im Polacy nie byli przeszkadzali.

Zastanawiają się też powszechnie, że polscy posłowie tak rzadko zabierali głos w dyskusji. Jeśli by po wielu latach zachciało się komuś przeczytać stenograficzne protokoły z obrad minionej sesji, zrobiłyby na nim dziwne wrażenie. Zdawałoby się, że ma się przed sobą sprawozdanie z posiedzeń ruskiego sejmu, w którym Polacy stanowili mniejszość, z grzeczności tylko tolerowaną. Jedną tylko dodatkową stroną miała obstrukcja ruska, nauczyła niektórych posłów, że głównym ich obowiązkiem jest branie bezpośredniego udziału w obradach i pilnowanie sali, co zwykle dotąd u różnych panów schodziło na drugi plan, a komplet był tylko w kasie, kiedy wypłacano dyety.

Nadto konstatają organa nieurzędowej prasy, że do galicyjskiego sejmu wkłada się powoli, ale systematycznie „nowoczesna technika parlamentarna“, objawiająca się we wrzaskach, słyszanych aż na korytarzach, operacyami pięściowemi po pulpach, w obietnicach łamania pulpitów i t. d. Zaostrzyły się także stosunki pomiędzy poszczególnymi stronnictwami sejmowemi, a walka ich nie zakończyła się żadnym formalnym pokojem, ani też zawieszeniem broni. W żadnej sprawie spornej, w której pewne grupy zaangażowały swe honory, nie doszło do porozumienia, pozostała też po minionej sesji ogólna atmosfera niepewności i zawodu, wzajemnej nieufności i niezadowolonych rachunków między osobistościami i partjami.

Z zestawienia tych dwu sprawozdań, ogłoszonych jednego i tego samego dnia, tylko w organach prasy o kierunku wprost sobie przeciwnym, wynieskować należy, że sejm galicyjski pozostawia bardzo wiele do życzenia, a poprawa stosunków zawisła jest po większej części od dobrej woli i chęci do pracy przedstawicieli narodu. Rusini starają się zaznaczyć dobitnie swój współudział w rządach autonomicznych Galicji, co im się jednak, jak dotąd, nie zawsze udaje, Polacy znanadto są pewni swego stanu posiadania i bagatelizują drobne i mało znaczące na pozór sprawy, które jednak z czasem mogą się na nich zemścić. Jak więc jednej stronie należałoby doradzić pewne polityczne umiarkowanie, tak znów drugiej większą baczność na sprawy najżywniejsze, rozważa może bowiem przyjść za późno, a wtedy będzie... mądry Polak po szkodzie.

Reforma wyborcza do sejmu galicyjskiego spoczywa sobie spokojnie w komisjach, komitetach i subkomitetach, a oczekujemy na nią niecierpliwie nie tylko my mężczyźni, ale i płeć piękna, która nie może tego strawić, że w sejmie finlandzkim zasiada aż siedemnaście kobiet, a u nas ani jedna! O zgrozo! — powiadam i ja — znanadto długo czekamy na tę reformę i kto wie, czy się na nią doczekamy, w każdym razie spodziewać się należy, że gdy przyjdzie wreszcie na świat, będzie to jakiś dziwoląg, w guście nowej ordynacji wyborczej w Prusach, której niefortunnym ojcem jest nowy kanclerz pan Bethmann-Hollweg.

Z okazji przyłączenia do wielkiego Krakowa gmin podmiejskich Dąbia i Ludwinowa przekonaliśmy się dobitnie, że plan ten ma wielu bardzo wrogów i to, im bliższych, tem zapamiętańszych. Pamiętamy wysiłki i zabiegi pana Czecha, aby nie dopuścić do rozszerzenia stolicy, obecnie w ślady jego wstąpił poseł ziemi krakowskiej p. Ptak, występując przeciw przyłączeniu, rzekomo z tej przyczyny, iż nie zapytano o zdanie Rady powiatowej krakowskiej. Zapomniał pan poseł, że już w owym czasie, kiedy pojawił się pierwszy projekt rozszerzenia Krakowa, miano na myśli i te także gminy. Dziwna rzecz, że posłowie ruscy, którzy niedawno myśleli o odłączeniu Galicji od Krakowa, popierali wnioski komisji, a poseł ziemi krakowskiej sprzeciwił się im, choć wie dobrze, że gminy te zyskają tylko przez owo przyłączenie.

Rozjechali się więc panowie posłowie do domo-

wych pieleszy z nadzieją, że zjadą się dopiero w jesieni lub zimie, aby radzić dalej nad dobrem kraju, a tymczasem dojrzeje reforma wyborcza, która wprowadzi do Izby, miejmy nadzieję, nowe, młodsze i chętniejsze do pracy żywioły, które nie będą widziały ratunku dla krajowego przemysłu w niemieckim kapitale. Część posłów, która zasiada także w austriackim parlamencie, podążyła wprost do Wiednia, aby tam wziąć udział w pracach przygotowawczych do rozpoczęcia obrad Izby, zwołanej na dzień 24 lutego.

Zanosilo się na gruntowną rekonstrukcję gabinetu barona Bienertha, co stawiano jako *conditio sine qua non* utworzenia większości, na której mógłby się oprzeć gabinet, na razie skończyło się na „dobrowolnem“ ustąpieniu ministra rodaka niemieckiego, dra Schreiner, który poszedł w odstawkę, aby móżd odciąć więcej czasu poświęcić na podróże agitacyjne dla dobra niemieckiej ojczyzny.

Działalność owego pana, faktycznego wroga wszystkiego, co słowiańskie, była zgubną dla gabinetu i jego polityki wewnętrznej, nie też dziwnego, że na wiadomość o jego dymisji zapanowała ogólna radość. Jedni tylko Wszechniemcy ronią łzy krokodyla, za którego ofiarę uważają dymisyonowanego agitatora. Krokiem tym utrwalił pan prezydent swe stanowisko bodaj na krótki czas, ale zakrwawił serca wielu bardzo kandydatów na ministeryalne fotele, którzy czuli w sobie taki zapal energii, jaką chcieli nieść w ofierze skolataney wypadkami szerszej ojczyźnie.

Miejmy nadzieję, że w czasie rozpoczynającej się sesji parlamentarnej zapanuje nareszcie w Izbie poselskiej równowaga, której tak potrzeba dla normalnego toku wewnętrznej polityki.

Aby mnie kto nie posądzał, iż choć dziecko Krakowa, zapominam o swem rodzinnem mieście i nader rzadko o niem wspominam, przynajmniej koniec kroniki muszę poświęcić sprawom, obchodzącym nas Krakowian. Groziło nam mianowicie żółte niebezpieczeństwo, o którym swojego czasu wspominał już cesarz Wilhelm, bojąc się najazdu Chińczyków i Japończyków na Europę. W spokojnym i lojalnym Krakowie zjawiała się rodzina chińska, złożona z dwu mężczyzn, trzech kobiet i jednej nieletniej krzyżakcej i wierzgającej pociechy, nie byli to jednak polityczni, ani wojskowi emisariusze, ale zwykli komercyjanci, których losy aż tutaj zagnały. Ponieważ pojawieniem się na ulicach w swych narodowych strojach wywoływali zbiegowiska, policya użyła im gościny w apartamentach „pod Telegrafem“, a następnie z wszelką paradą odstawila ich do granicy.

Mieliśmy także wielki wiec antyalkoholyczny, który radził nad ograniczeniem ilości szynków, kiedy sprzedają pocieszycielkę, pozwalającą nam zapomnieć o dolegliwościach codziennego życia. Ponieważ zmniejszenie ilości szynków wpłynie także na zmniejszenie konsumcyi alkoholu, który znów stanowi jedną z głównych dźwigni budżetu państwowego, część inicjatorów wiecu cofnęła się zaważsu, aby nie ściągnąć na siebie zarzutu, iż działają wbrew interesom państwa i kraju. Mimo to rezolucye wszystkie uchwalono, a następnie uczestnicy porochochodzili się na tradycyjne w Krakowie niedzielne flaczki, skropione odpowiednią ilością wody mineralnej ze źródeł w Pilźnie i Okocimie.

Z niecierpliwością oczekujemy także wystawienia „Sufrażystek“ na scenie teatru krakowskiego, spodziewać się bowiem należy, że da to sposobność naszemu uświadomionemu niewiastom do energicznego wystąpienia w obronie swych rzekomo pogwałconych praw politycznych. Jeśli nadto przyjdzie do skutku utworzenie według angielskiego projektu pulków niewieścich, możemy być pewni, że wrzód ów, pęknie nareszcie ku ogólnemu zadowoleniu.

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

